

Newsweek BIZNES

ODMRAŻANIE KULTURY

TRUDNY POWRÓT NA SCENĘ

Do kin w maseczkach, w teatrach z płaszczem na kolanach, na koncertach z zachowaniem dystansu. Czy placówki kulturalne mogą się utrzymać przy takiej widowni?

TEKST MIŁOSZ WĘGLEWSKI ILUSTRACJA ADAM WÓJCICKI

We wtorkowy wieczór, gdy teatry, sale koncertowe i kina wciąż były zamknięte, TVP1 transmitowała zdominowany przez disco polo koncert „Dla Ciebie, Mamo”. Na widowni Teatru Polskiego w Warszawie było sporo ludzi, bez maseczek. Organizatorzy tłumaczyli potem, że „nie była to publiczność w sensie prawnym, tylko zaangażowani na tę okoliczność aktorzy – statyści, tworzący wraz z wykonawcami na scenie obsadę spektaklu”.

– Wychodzi na to, że były prezes TVP Jacek Kurski zmusił rząd Morawieckiego do decyzji o przyspieszeniu odmrożenia kultury. Bo trudno byłoby im tłumaczyć szefom teatrów, filharmonii, kin czy festiwali, że udział „statystów” możliwy jest tylko w imprezach pod auspicjami państwa – ironizuje członek zarządu jednej z największych sieci kin.





REAKTYWACJA Z ZASKOCZENIA

JUŻ KILKANAŚCIE GODZIN po koncercie rząd przedstawił harmonogram odmrażania życia kulturalnego. Niemal od razu, od minionego weekendu, umożliwiono organizację koncertów plenarowych i innych imprez na otwartej przestrzeni. Przy maksymalnej liczbie 150 uczestników, z zachowaniem dwumetrowego dystansu i w maseczkach.

Tydzień później, od 6 czerwca, będą mogły ruszyć kina, teatry, filharmonie i opery. Też w surowym reżimie sanitarnym: zapelniona może być maksymalnie połowa widowni, choć nie wiadomo, czy widzowie mają siadać w co drugim rzędzie, czy co drugi fotel. Do tego maseczki, co na ponaddwugodzinnych seansach bądź spektaklach będzie bardzo uciążliwe. A co z popcornem? Na tydzień przed otwarciem kin wciąż nie wiadomo, czy będzie jak w Czechach, gdzie w otwartych od 11 maja kinach obowiązuje zakaz sprzedaży i konsumpcji, czy jak w Norwegii, gdzie jest to dozwolone.

Środowisko kultury i rozrywki, zamrożonych od 12 marca, jest mocno zaskoczone trybem rządowej decyzji. Bez uprzedzenia i konkretów, które ma dopiero doprecyzować Główny Inspektorat Sanitarny. Przecież jeszcze w połowie maja minister kultury Piotr Gliński twierdził, że nie jest w stanie przewidzieć terminu otwarcia kin i teatrów.

– Nie otworzymy kin 6 czerwca, czekamy na szczegółowe zasady, które powinniśmy zastosować – mówi Tomasz Jagiełło, prezes sieci kinowej Helios z grupy Agory, największej pod względem liczby kin i ekranów w kraju. Podobne decyzje podjęły już zarządy Multikina i Cinema City. Brak wytycznych sanitarnych to jedno. Trzeba też dopracować repertuar i negocjować nowe kontrakty z dystrybutorami.

Ponowny start będzie łatwiejszy dla mniejszych kin, w tym studyjnych. One mają grono wiernych fanów, a ograniczenie liczby widzów nie wpłynie też znacząco na opłacalność ich biznesu, bo i tak komplety mają rzadko. Ale mimo to muszą improwizować.

LICYTACJA NA STRATY

OBAWY, WRĘCZ POPŁOCH, widać też w wielu teatrach. Mimo że próby, podobnie jak praca na planach filmowych, możliwe są od 18 maja. – Dadzą sygnał i nagle się otworzymy? Przecież nikt nie jest w stanie uruchomić repertuaru z dnia na dzień, przygotować strategii promocji i sprzedaży biletów – mówi portalowi wyborcza.pl Piotr Sieklucki, dyrektor Teatru Nowego Proxima w Krakowie.

Czerwiec to dla teatrów końcówka sezonu przed wakacyjną przerwą. Ich szefowie biją się z myślami, czy zerwać z dotychczasową praktyką i grać przez całe lato. – W czerwcu otwieramy wszystkie sceny, nawet przy ograniczeniach w liczbie publiczności oraz przedstawień. Planujemy, że teatr będzie funkcjonować i w czerwcu, i w lipcu – mówi Krzysztof Głuchowski, dyrektor Teatru im. Słowackiego w Krakowie. Większość placówek jednak się

do tego nie pali. Michał Kotański, szef Teatru im. Stefana Żeromskiego w Kielcach, zaprasza widzów po wakacjach.

W dużej mierze chodzi o pieniądze. Ograniczenie liczby osób na widowni, przy wzroście kosztów związanych choćby ze stałą dezynfekcją widowni i sceny, każe przekalkulować opłacalność. Pół biedy w wypadku teatrów państwowych, gdzie wpływy z biletów stanowią zwykle około jednej trzeciej budżetu. W diametralnie innej sytuacji są te prywatne. Krystyna Janda, właścicielka warszawskich teatrów Polonia i Och Teatr, szacuje, że zaczynają one zarabiać dopiero przy wypełnieniu widowni w ponad dwóch trzecich. Ograniczona do połowy oznacza więc dla niej biznesowy czyszciec, choć to zapewne i tak lepsze niż piekło ostatnich miesięcy.

Największy problem mają teatry muzyczne, opery i filharmonie. Jak zachować dystans w przypadku orkiestry symfonicznej albo w tzw. kanale pod sceną?

Trzeba się więc liczyć z tym, że życie teatralne odrodzi się na dobre dopiero u progu jesieni. Pytanie jednak, czy zielone światło nie zmieni się wtedy znów na czerwone wobec ryzyka drugiej fali epidemii. A tego większość placówek mogłaby po prostu nie przetrwać.

Sfera kultury, obejmująca także rozmaite eventy rozrywkowe, znalazła się na skraju zapaści. A daje ona pracę ponad 300 tys. ludzi, z grubsza tyle co gastronomia i hotelarstwo. Wartość dodana, jaką tworzy, to ok. 30 mld zł rocznie, z blisko 2-procentowym udziałem w PKB.

Branża filmowa liczy ubytek przychodów w setkach milionów złotych. Sieć Helios szacuje straty na ok. 5 mln zł na tydzień. Wraz z Multikinem i Cinema City apelują do ministerstwa rozwoju o pomoc. „Nie jesteśmy w stanie

generować żadnych przychodów, ponosząc jednocześnie ogromne koszty kredytów, najmu i pensji pracowniczych” – piszą w liście otwartym.

A przecież i tak nie są w najgorszej sytuacji, bo mają poduszkę finansową z tłustych lat. Co mają powiedzieć lokalne czy studyjne kina z jednym lub dwoma ekranami, z mniejszą frekwencją, tańszymi biletami i nieporównanie skromniejszymi wpływami z reklamy i gastronomii? – Kilkumiesięczny przestój to dla kin w Polsce około ćwierć miliarda straconych przychodów – szacuje Tomasz Jagiełło z Heliosa, zarazem wiceprezes International Union of Cinemas.

A przecież kina to tylko część filmowego ekosystemu, w którym są producenci i studia, dystrybutorzy, firmy marketingowe i aktorzy. Polski Instytut Sztuki Filmowej (PISF) ocenia, że od początku marca w kraju stanęło około 160 produkcji filmowych i serialowych. Straty liczą nawet twórcy filmów, które miały premiery u progu wiosny, jak „Sala samobójców. Hejter”, „365 dni” czy „Bad Boy”. Po zamrożeniu kin musiały szybko trafić na platformy VOD i streamingowe, które dają dużo mniejsze przychody.

TRZY MIESIĄCE
HIBERNACJI
WYSTARCZYŁY, ABY
SFERA KULTURY
ZNALAZŁA SIĘ NA
SKRAJU ZAPAŚCI.
A DAJE PRACĘ PONAD
300 TYS. LUDZI
I TWORZY ROCZNIE
OK. 30 MLD ZŁ
WARTOŚCI DODANEJ

Z branżą filmową na straty może się licytować sektor eventów artystycznych, o obrotach ponad 3 mld zł rocznie. W zeszłym roku odbyło się ponad 4 tys. dużych imprez artystyczno-rozrywkowych, nie licząc kolejnych tysięcy małych imprez klubowych i koncertów. Od marca trwa paraliż, a okres od kwietnia do czerwca to najgorętsze miesiące w branży. – W agencjach eventowych można się spodziewać do 50 proc. redukcji etatów – szacuje Paweł Haberka, właściciel jednej z największych agencji, Powerevents. Przewiduje też spadek obrotów w branży w tym roku nawet o połowę. Uderza to także w podwykonawców: techników dźwięku, montażyстів, marketingowców, w większości freelancerów. Duża ich część, trzeci miesiąc bez dochodów, szuka pracy poza sektorem.

SZUKANIE DESKI RATUNKU

W TEATRACH I FILHARMONIACH nie jest lepiej. – Od marca musieliśmy odwołać 34 spektakle. A mieliśmy grać hity, które mają 100-procentową frekwencję, jak „Mock”, „Mistrz i Małgorzata” czy recital Justyny Szafran. Utrata wpływów za jeden tylko weekendowy set „Mocków” to około 200 tys. zł – twierdzi Joanna Kiszkiś z wrocławskiego Teatru Muzycznego Capitol. Filharmonia w Szczecinie mówi o 700 tys. zł strat do końca kwietnia. Na ponad pół miliona szacują je w łódzkim Teatrze Muzycznym, który nie gra, ale musi ponosić opłaty za spektakle na licencji, jak „Nędznicy” czy „Miss Saigon”.

Jeszcze gorzej mają aktorzy. Jeśli są zatrudnieni na etatach, dostają gołą pensję, zwykle na poziomie najniższej krajowej. Nie zarabiają na graniu, a to podstawa ich dochodów, bo dostają od 300 do 500 zł za spektakl. Ci bez umów o pracę, nie tylko aktorzy, ale także reżyserzy, scenografowie, kostiumolodzy, kompozytorzy, choreografowie, śpiewacy czy tancerze, w czasie epidemii zostali na lodzie.

Nie znaczy to jednak, że wszyscy rozkładają ręce, wyciągając je tylko po państwowe wsparcie w ramach tarcz antykryzysowych. Piotr Wiśniewski, dyrektor Teatru Żelaznego w Katowicach, mieszczącego się na nieczynnej stacji kolejowej, otworzył tam warzywniak pod nazwą Twoja Nać. Zatrudnił w nim aktorów, którzy sprzedają towar i dowożą go do klientów, w większości fanów tej sceny. Bywa, że pracują do pierwszej w nocy, znacznie dłużej, niż trwały spektakle.

Dużo więcej placówek szuka jednak innych sposobów na przetrwanie, przenosząc działalność do internetu. Spośród teatrów pierwszy przeszedł do sieci warszawski Teatr Żydowski z repertuarem online, stworzonym zarówno ze spektakli na żywo, jak i tych zarejestrowanych wcześniej cyfrowo. I ma coraz więcej naśladowców. Na przykład w łódzkim projekcie 1*Teatr Online, prezentującym na żywo spektakle i koncerty muzyczne w płatnym streamingu. Z biletami w cenie kilkunastu złotych.

Krakowskie kino Pod Baranami już na początku kwietnia uruchomiło wirtualną salę. Wystartowali z kilkunastoma tytułami i wciąż poszerzają repertuar. W seansach i dyskusjach uczestniczą liczne grupy fanów. Na brak zainteresowania nie narzeka też warszawskie kino Amondo z akcją „Kino w domu” i ofertą ponad 100 filmów.

Ale największym projektem w tej branży jest niedawno uruchomione MOJEEKINO.pl, promowane jako największe wirtualne kino na świecie. Stworzyło je Stowarzyszenie Kin Studyjnych, grupujące kilkadziesiąt kin arthouse’owych. Tu też widzowie mogą liczyć na udział w spotkaniach z twórcami, pokazach, warsztatach, a nawet festiwalach filmowych. Bilety na każdy pokaz kosztują 15 zł.

Jeśli dodać do tego wyrastające jak grzyby po deszczu kina samochodowe, uruchamiane od 18 maja zarówno w wielkich miastach, jak i np. w Braniewie czy Ełku, widać, że życie kulturalne dalekie jest od marazmu. Problem w tym, że to tylko namiastka biznesu w branży kinowej, muzycznej czy teatralnej. A ponieważ przed sferą kultury trudne i niepewne czasy nawet po jej formalnym odmrożeniu, bez pomocy państwa nie stanie szybko na nogi. Czy może na nią liczyć?

Potwierdzenie byłoby grzechem. Rząd Mateusza Morawieckiego chętnie afiszuje się ze wsparciem dla kultury, podobnie jak dla innych sektorów gospodarki. Szefowie resortu kultury, Piotr Gliński i Jarosław Sellin, zarzekają się wręcz, że całkowita wartość pomocy dla tego sektora, w różnych formach, może sięgać nawet 4 mld zł. Tyle że nie bardzo wiadomo, gdzie można te pieniądze zobaczyć.

Oczywiście, placówki kultury oraz zatrudnieni w nich bądź współpracujący jako freelancerzy i samozatrudnieni mogą liczyć w ramach kolejnych tarcz na standardowe wsparcie dla wszystkich sektorów: od zwolnień ze składek ZUS, przez dopłaty do pensji i tzw. postojowe, po mikropożyczki.

Ale z przeznaczonych konkretnie dla kultury programów wsparcia na uwagę zasługuje tylko „Kultura w sieci”, opiewający ostatecznie na 80 mln zł. Jedna czwarta ma trafić w formie stypendiów do ludzi tworzących w sieci, a reszta do instytucji. Resort chwali się już kilkunastoma tysiącami złożonych wniosków. Tyle że mówimy o wsparciu na poziomie mikro, na zasadzie konkursów, w żaden sposób nierozwiązującym problemów finansowych teatrów, sieci kin czy organizatorów koncertów muzycznych.

Czy za taką formę pomocy można uznać planowane przez rząd opodatkowanie platform streamingowych w rodzaju Netflix-a? 1,5-procentowa danina liczona od przychodów ma wesprzeć branżę filmową za pośrednictwem PISF, który obecnie zbiera taki podatek od sieci kin, dystrybutorów filmów, stacji telewizyjnych oraz operatorów platform kablowych i cyfrowych.

Wiązanie tego z pomocą dla ofiar rygorów walki z pandemią jest jednak nieporozumieniem. O koncepcie podatku od platform streamingowych mówi się od dłuższego czasu. I jest to w istocie realizacja znowelizowanej niedawno unijnej dyrektywy o usługach audiowizualnych. Koronawirus nie ma tu nic do rzeczy.

Wychodzi więc na to, że owe miliardy wsparcia dla kultury będą mieć głównie formę gwarancji kredytowych z BGK. Ale żeby zaciągać pożyczki, nawet preferencyjnie oprocentowane, trzeba mieć pewność ich spłaty. Zielone światło rządu dla reaktywacji placówek kulturalnych w żaden sposób tego nie gwarantuje. O wszystkim zadecydują widzowie. ■